

□ Czas czytania: 10 min.

Vera Grita, córka Amleta i Marii Anny Zacco z Pirrery, urodziła się w Rzymie 28 stycznia 1923 roku i była drugą z czterech siostr. Żyła i uczyła się w Savonie, gdzie uzyskała kwalifikacje nauczycielskie. W wieku 21 lat, podczas niespodziewanego nalotu powietrznego na miasto (1944), została przygnieciona i stratowana przez uciekającą tłum, co spowodowało poważne konsekwencje dla jej ciała, które odtąd na zawsze pozostało naznaczone cierpieniem. Przeszła niezauważona w swoim krótkim życiu doczesnym, ucząc w szkołach w Ligurii (Rialto, Erli, Alpicella, Deserto di Varazze), gdzie zdobyła szacunek i sympatię wszystkich dzięki swojemu dobremu i łagodnemu charakterowi. W Savonie, uczęszczała do parafii salezjańskiej Marii Wspomożycielki, gdzie uczestniczyła we Mszach i regularnie przystępowała do sakramentu pokuty. Od 1963 roku jej spowiednikiem był salezjanin ks. Giovanni Bocchi. Jako Salezjanka Współpracowniczka, od 1967 roku, zrealizowała swoje powołanie w całkowitym darze siebie Panu, który w sposób niezwykle ofiarował się jej, w głębi jej serca, poprzez „Głos”, poprzez „Słowo”, aby przekazać jej Dzieło Żywych Tabernakulów. Podała wszystkie swoje pisma dyrektorowi duchowemu, salezjaninowi ks. Gabriello Zucconi, i zachowała w milczeniu swojego serca tajemnicę tego powołania, prowadząc ją przez drogę ukrytego życia, wyrzeczenia i unicestwienia siebie. Pod wpływem łaski Bożej i przyjmując pośrednictwo duchowych przewodników, Vera Grita odpowiedziała na dar Boga, świadcząc w swoim życiu, naznaczonym trudami choroby, o spotkaniu z Zmartwychwstałym i poświęcając się heroiczną hojnością nauczaniu i wychowaniu uczniów, wspierając potrzeby rodziny i świadcząc o życiu ewangelicznej biedy. Skoncentrowana i mocna w Bogu, który kocha i wspiera, z wielką wewnętrzną siłą była zdolna znosić próby i cierpienia życia. Na podstawie tej wewnętrznej solidności dawała świadectwo chrześcijańskiego życia, pełnego cierpliwości i wytrwałości w dobru.

Zmarła 22 grudnia 1969 roku, w wieku 46 lat, w małym pokoju szpitalnym w Pietra Ligure, gdzie spędziła ostatnie sześć miesięcy życia w narastającym cierpieniu, akceptowanym i przeżywanym w jedności z Jezusem Ukrzyżowanym. „Dusza Very – napisał ks. Borra, salezjanin, jej pierwszy biograf – z przesłaniami i listami wchodzi w grono tych charyzmatycznych dusz powołanych do wzbogacenia Kościoła płomieniami miłości do Boga i Jezusa Eucharystycznego dla rozszerzenia Królestwa”.

Życie pozbawione ludzkich nadziei

Po ludzku rzecz biorąc, życie Very od dzieciństwa naznaczone jest utratą

horyzontu nadziei. Utrata niezależności ekonomicznej w jej rodzinie, a następnie oddalenie od rodziców, aby udać się do Modica na Sycylii do ciotek, przede wszystkim śmierć ojca w 1943 roku, stawia Verę przed konsekwencjami szczególnie bolesnych wydarzeń. Po 4 lipca 1944 roku, dniu bombardowania Savony, które na zawsze naznaczy życie Very, jej stan zdrowia również na zawsze się pogorszy. Dlatego Służebnica Boża znalazła się jako młoda dziewczyna bez jakiegokolwiek perspektywy na przyszłość i musiała wielokrotnie przemyśleć swoje plany i zrezygnować z wielu pragnień: studiów uniwersyteckich, nauczania, a przede wszystkim założenia własnej rodziny z młodym mężczyzną, z którym się spotykała. Mimo nagłego końca wszystkich jej ludzkich nadziei między 20 a 21 rokiem życia, w Verze nadzieja była żywo obecna: zarówno jako ludzka cnota, która wierzy w możliwą zmianę i angażuje się w jej realizację (mimo że była bardzo chora, przygotowała się i wygrała konkurs na nauczyciela), jak również przede wszystkim jako cnota teologalna – zakorzeniona w wierze – która napełniała ją energią i stawiała się narzędziem pocieszenia dla innych. Prawie wszyscy świadkowie, którzy ją znali, zauważają tę pozorną sprzeczność między pogorszającym się stanem zdrowia i narzekaniem, zamiast którego przynosiła radość, nadzieję i odwagę nawet w okolicznościach ludzkiego rozpacz. Vera stała się „nosicielką radości”.

Jej siostrzenica stwierdza: „Zawsze była chora i cierpiąca, ale nigdy nie widziałam jej zniechęconej ani złej z powodu swojego stanu, zawsze miała blask nadziei podtrzymywanej przez wielką wiarę. [...] Moja ciocia często była hospitalizowana, cierpiąca i delikatna, ale zawsze spokojna i pełna nadziei z powodu wielkiej Miłości, jaką miała do Jezusa”.

Również siostra Liliana czerpała z popołudniowych rozmów telefonicznych z nią zachętę, spokój i nadzieję, mimo że Służebnica Boża była wtedy obciążona licznymi problemami zdrowotnymi i zawodowymi: „napełniała mnie – mówi – zaufaniem i nadzieją, sprawiając, że myślałam, że Bóg zawsze jest blisko nas i prowadzi nas. Jej słowa przywracały mnie w ramiona Pana i odnajdywałam pokój”.

Agnese Zannino Tibirosa, której świadectwo ma szczególną wartość, ponieważ spędziła czas z Verą w szpitalu „Santa Corona” w jej ostatnim roku życia, potwierdza: „mimo poważnych cierpień, które choroba jej przynosiła, nigdy nie słyszałam, aby narzekała na swoją sytuację. Dawała ulgę i nadzieję wszystkim, którzy się do niej zbliżali, a gdy mówiła o swojej przyszłości, robiła to z entuzjazmem i odwagą”.

Aż do ostatniego Vera Grita pozostała taka: nawet na ostatnim etapie swojej ziemskiej drogi zachowała spojrzenie w przyszłość, miała nadzieję, że dzięki leczeniu guz może się wchłonąć, miała nadzieję, że będzie mogła objąć posadę nauczycielki w Piani di Invrea w roku szkolnym 1969-1970, a także, że po wyjściu ze

szpitala będzie mogła poświęcić się swojej misji duchowej.

Wychowana w nadziei przez spowiednika i na drodze duchowej

Nadzieja, którą potwierdza Vera, jest zakorzeniona w Bogu i w mądrości odczytywania wydarzeń, której nauczyli ją jej duchowy ojciec ks. Gabriello Zucconi i, przed nim, spowiednik ks. Giovanni Bocchi. To właśnie postęga księdza Bocchi – człowieka radości i nadziei – miała pozytywny wpływ na Verę, którą przyjął w jej chorobie i nauczył, jak cenić cierpienia – niechciane – którymi była obciążona. Ks. Bocchi był tym pierwszym nauczycielem nadziei, o którym powiedziano: „zawsze serdecznymi i pełnymi nadziei słowami otwierał serca na wielkoduszność, przebaczenie, przejrzystość w relacjach międzyludzkich; żył błogosławieństwami z naturalnością i codzienną wiernością”. „Mając nadzieję i mając pewność, że tak jak to miało miejsce w przypadku Chrystusa, tak również stanie się z nami: chwala Zmartwychwstania”, ks. Bocchi przez swoją postęgę głosił chrześcijańską nadzieję, opartą na wszechmocy Boga i zmartwychwstaniu Chrystusa. Później, z Afryki, dokąd wyruszył jako misjonarz, powie: „byłem tam, ponieważ chciałem przynieść i ofiarować im Jezusa Żywego i obecnego w Najświętszej Eucharystii z wszystkimi darami Jego Serca: Pokój, Miłosierdzie, Radość, Miłość, Światło, Jedność, Nadzieję, Prawdę, Życie wieczne”.

Vera stała się nosicielką nadziei i radości także w środowiskach naznaczonych cierpieniem fizycznym i moralnym, ograniczeniami poznawczymi (jak w przypadku jej małych uczniów z niedosłuchem) lub nieoptymalnymi warunkami rodzinnymi i społecznymi (jak w „rozpalonym klimacie” Erli).

Przyjaciółka Maria Mattalia wspomina: „Widzę słodki uśmiech Very, czasami zmęczony od walki i cierpienia; przypominając sobie jej siłę woli, staram się podążać za jej przykładem dobroci, wielkiej wiary, nadziei i miłości [...]”.

Antonietta Fazio – była woźna w szkole w Casanovie – świadczyła o niej: „była bardzo lubiana przez swoich uczniów, których bardzo kochała, a szczególnie przez tych z trudnościami intelektualnymi [...]. Bardzo religijna, przekazywała każdemu wiarę i nadzieję, mimo że sama była bardzo cierpiąca fizycznie, ale nie moralnie”.

W tym kontekście Vera pracowała, aby przywrócić powody nadziei. Na przykład, w szpitalu (gdzie jedzenie jest mało satysfakcjonujące) zrezygnowała specjalnie z winogron, aby część z nich znalazła się na stoliku nocnym wszystkich pacjentek na sali, a także zawsze dbała o swój wygląd, aby dobrze się prezentować, schludnie, z godnością i wyrafinowaniem, przyczyniając się w ten sposób do przeciwdziałania atmosferze cierpienia w klinice, a czasami do utraty nadziei w wielu chorych, którzy ryzykują „poddanie się”.

Dzięki **Przesłaniom Dzieła Żywych Tabernakulów**, Pan nauczył ją

postawy oczekiwania, cierpliwości i zaufania do niego. Niezliczone są bowiem zachęty *do oczekiwania na Oblubieńca lub Oblubienicę, który czeka na swoją oblubienicę*:

„Zawsze miej nadzieję w swoim Jezusie, zawsze, zawsze.

Niech On przyjdzie do naszych dusz, niech przyjdzie do naszych domów; niech przyjdzie z nami, aby dzielić radości i smutki, trudy i nadzieje.

Pozwól mojej Miłości działać i zwiększ swoją wiarę, swoją nadzieję.

Podążaj za mną w ciemności, w cieniach, ponieważ znasz „drogę”.

Miej nadzieję we Mnie, miej nadzieję w Jezusie!

Po drodze nadziei i oczekiwania przyjdzie zwycięstwo.

Aby wezwać was do rzeczy Niebieskich,,.

Nosicielka nadziei w umieraniu i wstawiennictwie

Nawet w chorobie i w śmierci, Vera Grita świadczyła o chrześcijańskiej nadziei.

Wiedziała, że gdy jej misja zostanie zakończona, życie na ziemi również się skończy. „To jest twoje zadanie, a gdy się skończy, pożegnasz ziemię na rzecz Niebios”: dlatego nie czuła się „właścicielką” czasu, ale szukała posłuszeństwa woli Bożej.

W ostatnich miesiącach, mimo pogarszającego się stanu zdrowia i narażenia na pogorszenie obrazu klinicznego, Służebnica Boża potwierdziła swój spokój, pokój, wewnętrzne poczucie „spełnienia” swojego życia.

W ostatnich dniach, mimo że naturalnie była przywiązana do życia, ks. Giuseppe Formento opisał ją jako „będącą w pokoju z Bogiem”. W tym duchu mogła przyjmować Komunię aż do kilku dni przed śmiercią, a 18 grudnia otrzymała Sakrament Namaszczenia Chorych.

Kiedy siostra Pina odwiedziła ją tuż przed śmiercią – Vera była około trzech dni w śpiączce – wbrew swojej powściągliwości powiedziała, że w tych dniach widziała wiele rzeczy, rzeczy piękne, których niestety nie miała czasu opowiedzieć. Dowiedziała się o modlitwach Ojca Pio i Dobrego Papieża za nią, a ponadto dodała – w odniesieniu do Życia wiecznego – „Wszyscy wy przyjdziecie do nieba ze mną,

bądźcie tego pewni”.

Liliana Grita również świadczyła, że w ostatnim okresie Vera „wiedziała więcej o Niebie niż o ziemi”. Z jej życia można wyciągnąć następujące podsumowanie: „ona, tak cierpiąca, pocieszała innych, napędzając ich nadzieją i nie wahała się im pomagać”. Wiele łask przypisywanych wstawiennictwu Very dotyczy w końcu chrześcijańskiej nadziei. Vera – nawet podczas pandemii Covid 19 – pomogła wielu odnaleźć powody nadziei i była dla nich opieką, siostrą w duchu, pomocą w kapłaństwie. Pomogła wewnętrznie kapłanowi, który po udarze zapomniał modlitw, nie mogąc ich już wymawiać z własnym skrajnym bólem i dezorientacją. Sprawiała, że wielu wróciło do modlitwy, wypraszając uzdrowienie młodego ojca dotkniętego krwotokiem.

Również **siostra Maria Ilaria Bossi**, Mistrzyni Nowicjatu Benedyktynek Najświętszego Sakramentu w Ghiffa, zauważa, jak Vera – siostra w duchu – jest duszą, która prowadzi do Nieba i towarzyszy w drodze do Nieba: „Czuję ją siostrą w drodze do nieba... Wiele [...] osób, które w niej się rozpoznają i zwracają się do niej, na drodze ewangelicznej, biegnąc ku niebu”.

Podsumowując, można zrozumieć, jak cała historia Very Gity była podtrzymywana nie przez ludzkie nadzieje, przez zwykłe spojrzenie na „jutro” z nadzieją, że będzie ono lepsze od teraźniejszości, lecz przez prawdziwą nadzieję, teologalną: „była spokojna, ponieważ wiara i nadzieja zawsze ją podtrzymywały. Chrystus był w centrum jego życia, z Niego czerpała siłę. [...] była osobą spokojną, ponieważ miała w sercu nadzieję Boską, nie nadzieję przyziemną [...], tę, która pochodzi tylko od Boga, która jest darem i przygotowuje nas na spotkanie z Nim».

W modlitwie do Maryi z Dzieła Żywych Tabernakulów czytamy: «Podnieś nas [Maryjo] z ziemi, abyśmy stąd żyli i byli dla Nieba, dla Królestwa Twojego Syna».

Warto również przypomnieć, że **ks. Gabriello** musiał pielgrzymować w nadziei wśród wielu prób i trudności, jak pisze w liście do Very z 4 marca 1968 roku z Florencji: «Zawsze musimy mieć nadzieję. Obecność trudności nie odbiera tego, że na końcu dobro, to co dobre, to co piękne, zwycięży. Pokój, porządek, radość powrócą. Człowiek, syn Boży, odzyska całą chwałę, jaką miał od początku. Człowiek będzie zbawiony w Jezusie i odnajdzie w Bogu wszelkie dobro. Oto wtedy wracają na myśl wszystkie piękne rzeczy obiecane przez Jezusa, a dusza w Nim odnajduje swój pokój. Odwagi: teraz jesteśmy jak w walce. Przyjdzie dzień zwycięstwa. To jest pewność w Bogu».

W kościele Santa Corona w Pietra Ligure Vera Grita uczestniczyła w Mszy i modliła się podczas długich hospitalizacji. Jej świadectwo wiary w żywą obecność Jezusa Eucharystycznego i Najświętszej Maryi Panny w jej krótkim życiu doczesnym

jest znakiem nadziei i pocieszenia dla tych, którzy w tym miejscu opieki będą prosić o jej pomoc i wstawiennictwo u Pana, aby być podniesionym i uwolnionym od cierpienia.

Droga Very Grity w dniach ciężkiej pracy proponuje również nową świecką perspektywę świętości, stając się przykładem nawrócenia, akceptacji i uświęcenia dla 'biednych', 'kruchych', 'chorych', którzy w niej mogą się rozpoznać i odnaleźć nadzieję.

Św. Paweł pisał, «że cierpienia obecnego czasu nie są porównywalne z chwałą, która ma być w nas objawiona». Z «niecierpliwością» czekamy na kontemplację oblicza Boga, ponieważ «w nadziei zostaliśmy zbawieni» (Rz 8, 18.24). Dlatego absolutnie konieczne jest, aby mieć nadzieję przeciw wszelkiej nadziei, «*Spes contra spem*». Bo, jak napisał Charles Péguy, Nadzieja jest dzieckiem «niezłomnym». W porównaniu do Wiary, która «jest wierną żoną», i Miłości, która «jest Matką», Nadzieja wydaje się na pierwszy rzut oka nic nie warta. A jednak jest dokładnie odwrotnie: to właśnie Nadzieja, pisze Péguy, «przyszła na świat w dzień Bożego Narodzenia» i która «niosąc inne, przejdzie przez światy».

«Pisz, Wero od Jezusa, dam ci światło. Ukwieczone drzewo na wiosnę wydało swoje owoce. Wiele drzew musi zakwitnąć w odpowiednim czasie, aby owoce były obfite... Proszę cię, abyś z wiarą przyjęła każdą próbę, każdy ból dla Mnie. Zobaczysz owoce, pierwsze owoce nowego kwitnienia». (Santa Corona – 26 października 1969 – Święto Chrystusa Króla – Przedostatnia wiadomość).